



Nie ma chyba na ziemi miejsca, które nie miałyby swojej **Legendy**. Tajemnicze symbole, charakterystyczne przedmioty, ruiny czy mrozące krew w żyłach zbrodnie z przeszłości stanowią glinę idealną, by ulepić z niej barwną historię, która z czasem wrasta w miejsce, nadaje mu charakteru, a często wręcz przysparza sławy. Gorzów również może się pochwalić kilkoma ciekawymi historiami, w których fantazja miesza się z rzeczywistością. Oto dwie z nich. Na gorzowskim Starym Rynku od średniowiecza stał ratusz, dwukondygnacyjna budowla ze spadzistym dachem i własną wieżą trębacza. Lecz uległ on katastrofie budowlanej w roku 1825 i dziś niewielu gorzowian o nim wie. Z owym ratuszem wiążą się dwie z gorzowskich legend. Na zewnętrznej ścianie ratusza wisiała żelazna ryba. Ryba z własną ciekawą historią. W Landsbergu było wielu rybaków, lecz sprzedawali oni swój połów głównie poza miastem, bo tu rajcy miejscy wyznaczali zbyt niskie ceny. Kiedy już przywozili ryby na rynek przy ulicy Łużyckiej, były one małe i często nieświeże. W końcu oburzeni mieszkańcy zwymyślali rybaków, przewracając kadzie z rybami i przywieśli ich przed oblicze burmistrza. Jednak rybacy nie zamierzali przystać na warunki handlu, jakie narzucali im rajcowie. Jeden z nich z butą oświadczył, że ryb sprzedawać w mieście nie będą dopóty, dopóki szczupak nie przyplynie na rynek.

Niebawem miasto nawiedziły ulewne deszcze, które trwały trzy tygodnie. Nurt wielkiej wody wyrwał drzewa i porywał mosty. Mury miejskie nie stanowiły dla niej przeszkody – woda wlała się na ulice i otoczyła ratusz. Rybacy stracili swoje łodzie i sieci. Kiedy woda opadła, przystąpiono do porządków, podczas których w kominku ratusza znaleziono żywego szczupaka niebagatelnych rozmiarów. Zdolnemu kowalowi kazano na jego wzór wykuć żelazną rybę, by rybakom nie zdarzyło się zapomnieć, że szczupak faktycznie na rynek przyplynał. A w związku z tym rybacy, powinni zaopatrywać miasto w ryby podobnych rozmiarów, jak ów żelazny szczupak na ścianie ratusza.

Landsberski ratusz miał też własnego upiora, bezgłowego upiora miejskiego rajcy. Skąd upiór i dlaczego bez głowy? Otóż razu pewnego dwóch rajców spierało się zaciekle. Skąd wiadomo, że zaciekle? Gdy jednemu z nich zabrakło argumentu, sięgnął po ten najcięższego kalibru i... pchnął swego adwersarza nożem w samo serce. Zabójca niezwłocznie uciekł z miasta, lecz po pewnym czasie wrócił, na własną zgubę. Pojmany i osądzony został ścięty na landsberskim rynku. Od dnia egzekucji mieszkańcy omijali po zmroku ratusz i okolice rynku. Ten kto nieopatrznie zabłądził w te rejony lub ośmielił się nocą przechadzać po salach ratusza mógł spotkać bezgłowego ducha rajcy.

Pewnego grudniowego dnia, przed świętami Bożego Narodzenia pewna staruszka napotkała upiora. Ten poprosił ją, by zmówiła „Ojczy Nasz” za jego grzeszną duszę. Babcia spełniła prośbę, lecz w wyniku szoku, jakiego doznała podczas spotkania z duchem, sama niebawem zmarła. Odtąd upiora rajcy już nie spotykano.

Legendy gorzowskie, a jest ich jeszcze kilka, choć nie należą do kanonu lektur szkolnych, jak te o smoku wawelskim czy toruńskich „katarzynkach”, w podobny sposób pobudzają wyobraźnię, przekazują ponadczasowe prawdy i kształtują poczucie przynależności do zamieszkiwanego miejsca. Warte są więc tego, by poznały je kolejne pokolenia.

Izabela Grygiel-Guła

L

Wpisany przez Iza Grygiel
wtorek, 02 października 2012 09:35 -

źródło: Krystyna Kamińska „Gorzów Wielkopolski. Przewodnik po historycznych miejscach i dzielnicach" WAG Arsenał, Gorzów Wlkp. 2008 oraz Krystyna Kamińska i Zbigniew Rudziński „Gorzów Wielkopolski. Miasto na siedmiu wzgórzach" Wydawnictwo Bezdroża i Urząd Miasta Gorzowa Wielkopolskiego, Kraków 2007.